



Roman Sidorkiewicz

Wyprawa Bractwa Inflanckiego na Litwę, Łotwę i Estonię

Sobota 20 kwietnia – wyjazd

Jedziemy do naszej stałej bazy po polskiej stronie – do Bargłowa Kościelnego niedaleko Augustowa. Po drodze zwiedzamy Muzeum Przyrody w Drozdowie koło Łomży. Bardzo ciekawy to obiekt, godzien odwiedzenia. Mieści się ono w dawnym pałacu rodziny Lutosławskich otoczonym dużym parkiem. Muzeum zawiera szereg ekspozycji, które doskonale prezentują się we wnętrzach dworu. Sale są poświęcone:

1. Szacie roślinnej Kotliny Biebrzańskiej ze szczególnym uwzględnieniem batalionów – ptaków będących symbolem kotliny
2. Ssakom żyjącym opodal ze szczególnym uwzględnieniem łosia – króla biebrzańskich bagien
3. Historii dworu i życia warstwy ziemiańskiej.

Z największym zainteresowaniem zwiedzaliśmy wnętrza. Dwór Lutosławskich był ogniskiem ruchu narodowego. Tu przebywał w ostatnich miesiącach swego życia Roman Dmowski (1864 – 1939) gdzie zmarł. Dmowski wraz z Ignacym Paderewskim (1860 - 1941) podpisali, w imieniu Polski, Traktat Wersalski w dniu 29 czerwca 1919 roku. Dmowski był doznonym antagonistą Józefa Piłsudskiego (1867 – 1935). Zupełnie inaczej pojmował on walkę o niepodległość Polski. Uważał, że sprawę Polski należy łączyć z przymierzem francusko – rosyjskim, co było odejściem od tradycji romantycznej i walki antyrosyjskiej.

Po wyjściu z muzeum cieszyliśmy się pięknym parku otaczającego dwór.

W Bargłowie czekał na nas go-

ścinnie właściciel zajazdu „Salamandra”. Po dobrej kolacji poszliśmy na nocleg na piętro obiektu.

Niedziela 21 kwietnia

Rankiem, część z nas pojechała na mszę do miejscowego kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Kościół został pobudowany w końcu XIX wieku w stylu neogotyckim z dwiema wysokimi wieżami. Wydaje się być trochę za wielki jak na małą parafię. Podobnie jest w

ciui granicy w Budziskach, kierujemy się do miejsca pamięci naszego zmarłego brata Sebastiana Malinowskiego (1970 - 2008). Usytuowane ono jest w mało dostępnym miejscu nad rzeczką Laikštē dopływem niewiele większej Szeszupy (Šešupe). Dojście jest zdewastowane przez budowę drogi *Via Baltica*. Po chwili zadumy i odśpiewaniu *Bogurodzicy* jedziemy dalej.

Mijamy Kowno; dojeżdżamy do miasta Wilkomierz (Ukmergė).



Na zdjęciu: Sielski ratusz w estońskiej Valdze (Waluku)

Fot. Teresa Pastuszevska

pobliskim Rajgrodzie, w którym to kościele byliśmy w ubiegłym roku.

Wyjeżdżamy z Bargłowa i jedziemy na skróty do granicy. Z daleka mijamy Augustów i Suwałki. Krajobraz sielski, dużo lasów i łąk; bociany urzędują już na całego. Aż strach pomyśleć, że kiedyś były plany rozkopania tych terenów pod wydobycie rud żelaza, które tu występują.

Jak każdym razem, po minię-

Stąd wywodził się wielce zasłużony dla polskiej kultury ród Wilkomirskich. Miasto nieduże ale czyste, schludne. Imponujący jest gmach ośrodka kultury wybudowany w czasach ZSRR. Wiele tu kościołów i pomnik Lithuania Restituta z końca XX wieku. Dość długo szukaliśmy cerkwi. Na szczęście miła starsza pani chętnie z nami rozmawiała po rosyjsku co jest już rzadkie na Litwie. Niestety cerkiew była za-

mknięta ale jest otwierana podczas nabożeństw. Trochę zgłodniałi, zagościliśmy w restauracji w centrum. Obsługa miła, uśmiechnięta. Zamówiliśmy litewskie specjały, nie zawiedliśmy się.

Jedziemy ku Łotwie. W miejscowości Stalmuža (Stelmužē) na Litwie, tuż pod granicą z Łotwą, podziwialiśmy ogromny dąb, ponoć 700 – letni. Jest już tak stary a przy tym rozłożysty, że boczne konary muszą być podpierane konstrukcjami stalowymi. Przyglądaliśmy się temu nestorowi z należytym szacunkiem.

Stamtąd dojeżdżamy do łotewskiego Dyneburga błędząc i przedzierając się przez bagniska i niewysokie lasy. Około 10% terenów Łotwy to właśnie takie podmokłe tereny. Oby tylko nie przyszło komuś do głowy aby zlikwidować te cenne źródła i ostoję łosi, bobrów i ptaków.

W Dyneburgu zanocewaliliśmy, jak zwykle, w domu studenckim miejscowej akademii medycznej. Czysto, schludnie. Cały personel to miejscowi Rosjanie; nie było zatem żadnych barier językowych. Tu odwiedził nas wypróbowany przyjaciel, brat inflancki, komtur łotewski Stanisław Januszkiewicz razem z żoną mieszkaniec Dyneburga. Niestety nie mógł z nami dłużej bytować gdyż na następną dzień wyjeżdżał do Rygi na zabiegi zdrowotne.

Poniedziałek 22 kwietnia

Dyneburg (Daugavpils). Znamy dobrze to miasto, tym razem nie zwiedzaliśmy potężnej twierdzy z początku XIX wieku. Nie mogliśmy natomiast natomiast nie podarować sobie

krótkiej wizyty we wspaniałej cerkwi prawosławnej – soborze pw. św. Borysa i Gleba. Co za piękno! Następnie pojechaliśmy do dzielnicy Słobódka pod Krzyż Legionów Polskich. Imponujący pomnik ku chwale naszych żołnierzy poległych w roku 1920, posadowiony przez miejscowych Polaków ze Stasiem Januszkiewiczem na czele. Zaśpiewaliśmy hymn narodowy, zapaliliśmy znicze i pozostawiliśmy narodowe chorągiewki. Nasi zginęli podczas walk z bolszewikami; polskie wojska pomagały Łotyszom. Ciała ich zostały pochowane na miejscowym cmentarzu w osobnej kwaterze. Dostępnym szukaliśmy. Tam znowu znicze, chorągiewki i hymn narodowy. Całość zadbane; miejscowi Polacy dbają o ich groby.

Zawitaliśmy do Domu Polskiego przy ulicy Warszawskiej 30. Przyjął nas prezes miejscowego oddziału Związku Polaków na Łotwie Ryszard Stankiewicz. Wygłosił on świetny wykład o obecnej sytuacji na Łotwie.

Jedziemy dalej. W Naujeme, po drodze na północ, zajechaliśmy do punktu widokowego nad zakolem Dźwiny. Jakie piękne widoki!

Dojechaliśmy do Rzeżycy (Rēzekne). To serce dawnych polskich Inflant. Miasto spore; ważny węzeł kolejowy linii cesarskich: Ryga – Moskwa i Warszawa – Petersburg. Złożyliśmy wizytę w Państwowym Polskim Gimnazjum im. Stefana Batorego. Sympatyczna pani dyrektor Olga Burowa dużo czasu nam poświęciła i opowiadała o tutejszej sytuacji. Młodzież chętnie uczęszcza do polskiej szkoły; większość jest nawet z rodzin niepolских. Szkoła kontynuuje tradycje polskie szanując, oczywiście, historię i kulturę łotewską;

powstała nie bez oporów ze strony łotewskiej w roku 1993. Motorem napędowym założenia była wieloletnia nauczycielka i później dyrektorka Walentyna Szydłowska. Obecnie uczy się prawie 600 dzieci co jest liczbą imponującą wobec całej populacji Rzeżycy – około 35 tysięcy mieszkańców. W tej szkole doskonale się czujemy; wiele razy tam gościliśmy z różnymi darami.

Po drodze w Dricanach (Dricāni), małej wiosce z kościołem katolickim, odwiedziliśmy grób współpatrona naszego Bractwa – Gustawa Manteuffla (1832 - 1916). To wielce zasłużony historyk; pochodził z tych terenów ze spolszczonego rodu niemieckiego. Jak tylko mógł to popularyzował wiedzę o Inflantach, która w XIX wieku była w Polsce mało znana. To były dla naszych ojców dalekie peryferia; wzrok kierowali ku Ukrainie, Białorusi.

Dojechaliśmy do Estonii do

granicznego Wauku (lot. Valka, est. Valga) przedzielonego sztuczną granicą. Dziwna to sytuacja, jedyna chyba w Europie; to kuriozum po Traktacie Wersalskim z roku 1919. Granica, na szczęście już niewidoczna, przechodzi w poprzek ulic, placów a nawet podwórek. Dwie administracje miejskie, dwaj burmistrzowie i rady miejskie. W latach 1991 – 2007 stały tam postępniki graniczne! Dopiero układ z Schengen zmienił takie porządki.

A my, już mocno już głodni, wstąpiliśmy do jadalni w Wauku po stronie łotewskiej. Nie zawiedliśmy się. I znowu język rosyjski przyszedł nam z pomocą.

Wieczorem dotarliśmy do naszej noclegowni na południu Estonii o nazwie Sangaste Rukki



Na zdjęciu: Widok na zamek w Sangaste z tzw. okna National Geographic. Fot. Henryk Kałużny

Maja. Już sama nazwa wskazuje, że znajdujemy się w ugrofińskiej strefie językowej. Wygodny hotelik, w którym będziemy gościć przez cztery dni.

Wtorek 23 kwietnia

Dziś dzień podróży do Tallinna (dawniej Rewel, Rewal). Im bardziej na północ tym więcej śniegu. Pada i wieje – typowa wiosenna pogoda w tym rejonie Europy. Temperatura ledwo +1 st. C. Drogi bardzo dobre i puste. Cały kraj jest pustawy, ledwo 1,3 miliona mieszkańców na terytorium (ok. 45 tys. km. kw.) nieco większym od Holandii gdzie mieszka ich prawie 18 milionów. Ten zbieg okoliczności sprawia, że Estonia to raj przyrody. Rozległe tereny pozbawione są dużych skupisk wiejskich – widoczne są nade wszystko oddalone od siebie gospodarstwa rolne wraz z solidnymi zabudowaniami. Uwagę zwracają tereny rolnicze; nie ma

tam nieużytków. Kultura rolna jest wysoka, przeto Estonia jest samowystarczalna pod względem produkcji żywnościowej.

Tuż przed stolicą ruch się zwiększa i dojeżdżamy do Tallinna. Wita nas nowoczesna zabudowa; pełno gmachów różnych korporacji światowych, salonów samochodowych. Tallinn to miasto łączące tradycje architektoniczne z nowoczesnymi trendami. W centrum dominuje zabytkowa zabudowa. Miasto, wyglądem i wielkością, przypomina trochę Poznań.

Lokujemy autokar w dogodnym miejscu co było wielką sztuką. Wszystkie ulice, uliczki zapchane są samochodami na których parkowanie to prawdziwa sztuka nie tylko ze względu na tło ale też konieczność płacenia poprzez różne aplikacje. Estonia to kraj najbardziej „z informatyzowany” w Europie. Tu powstało wiele tzw. start upów, które niby to ułatwiają życie ale też w swoisty sposób terroryzują przyjezdnych. Podam, że u nich nawet głosowanie do władz państwowych i wszelkich rad miejskich, gminnych odbywa się przez... internet.

Ruszamy w miasto. Śnieg i chlupa sporo nam przeszkadza zwłaszcza tym, którzy nie wzięli dobrego obuwia i cieplejszego ubrania. Jest co zwiedzać w Tallinnie. Stare Miasto dzieli się na Dolne i Górne. Kręcimy się po Dolnym Miście. Wielki Mistrz Stefan Pastuszewski wstąpił do naszej ambasady aby spotkać się z jej sekretarzem. Dolne Miasto pełne jest uroczych zaułków i restauracji. Wstąpiliśmy także do siedziby Związku Polaków w Estonii. Tam przywitani nas pani Halina Kiszczak, lekarka mieszkająca tam od 36 lat oraz przewodnik Mariusz Gibala – nasz rodak od 18 lat mieszkający w Estonii. Mariusz doskonale się sprawdził i jednocześnie złożył akces do naszego Bractwa.

Weszliśmy do Górnego Miasta na wzgórze Toompea. Tam, w średniowiecznym zamku zakonnym, mieści się siedziba estońskiego parlamentu. Naprzeciw niego wyróżnia się cerkiew Aleksandra Newskiego z przełomu XIX i XX wieku. Jest to pamiątka po wieloletniej dominacji Rosji na tych terenach. W wnętrzu świątyni jest wiele epitafiów ku czci żołnierzy rosyjskich i radzieckich od wojny z Japonią (1904 – 1905) po I i II wojnę światową. W czasach sowieckich miano ponoć wyburzyć ten obiekt jako nie pasujący do ateistycznego państwa i to jeszcze naprzeciw parlamentu Estońskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Doszło to do ucha samego Stalina i ten zakazał rozbiórki. Aleksander Newski (1221 - 1263) symbolizował przeciwieństwo Rosjan nad nie-

mieckimi zagonami w roku 1242 w Bitwie Lodowej. Podczas II wojny jego kult dodawał ducha radzieckim żołnierzom.

Na wzgórzu byliśmy też świadkami uroczystości państwowe – religijnych w katedrze luterańskiej z XIX wieku pw. Najświętszej Marii Panny (Tallinna Neitsi Maarja Pii-skoplik Neitsi). Tytuł naraz duchownych wszelkich chrześcijańskich wyznań to rzadko spotykany widok. Wyróżniały się kobiety – kapłanki z wyznań ewangelickich. Dumnie wkraczały do katedry uśmiechając się do wszystkich osób postronnych. W Polsce takich widoków nie ma. Odnosiło się wrażenie, że Estończycy są bardzo religijni. Ale gdzież tam! To najbardziej zlaicyzowany naród w Europie (obok Czechów); do wierzeń przynajmniej się raptem 6% ludności.

Ze wzgórza można było podziwiać panoramę miasta z portem i morzem. Niestety, marna pogoda zepsuła tę możliwość. Niektórzy z nas, całkowicie zziębnięci, zrezygnowali z dalszego zwiedzania i wyładowali w uroczej restauracji tuż obok. Większość jednak pozostała z powrotem na Dolne Miasto.

Na trasie zobaczyliśmy nieczynną ambasadę rosyjską ogrodzoną płotem, na którym widnieją dziesiątki transparentów i napisów potępiających agresję Rosji na Ukrainę. Krążyliśmy wśród historycznych zaułków i skończyliśmy w galerii handlowej LIDO. Tam jednomyślnie przyjęliśmy Mariusza Gibalę do naszego Bractwa. Mocno zziębnięci zasiedliśmy w restauracji by skosztować posiłek w znakomitej restauracji w tym obiekcie.

Wyjeżdżamy ze stolicy. Wielki Mistrz nie byłby sobą gdyby nie zaplikował nam dodatkowych atrakcji. Wskazał cel: miejscowość Kiltsi. Nikt z nas nie słyszał o takowej. Po godzinie jazdy wśród pustkowi ale po doskonałych zsochach dobiliśmy do celu. Jest tam co oglądać. Kiltsi to miejsce rodowe rodziny Kruzenszternów, jednych z bałtyjskich rodów magnatów niemieckich rządzących na Inflantach przez 700 lat. Ogromny barokowy pałac z połowy XVIII wieku jest w niezłym stanie, choć opustoszały. Dziwić się można jak to dawni Niemcy aż tu się zapędzili i zbudowali znakomitą cywilizację. Przecież to były zupełnie peryferia Europy (i do dziś dnia tak jest).

Z tego rodu najbardziej znany jest Adam Johann Ritter von Krusenstern (ur. w roku 1770 w pobliżu Tallinna, zmarł w Kiltsi w roku 1846 i pochowany został w wymienionej już luterańskiej katedrze tallińskiej wśród innych wybitnych osobistości). Całe życie pozostawał na służbie cesarskiej jak prawie wszyscy bałtyjscy baronowie. Rosjanie przechrzcili go na Iwana Fiodorowicza Kruzenszterna. Był admirałem rosyjskiej

floty oceanicznej, opłynął w latach 1803 – 1806 kulę ziemską. Bałtał oceany i zajmował się etnografią. Był współzałożycielem Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego.

Jego imieniem nazwany jest jeden z największych żaglowców na świecie i jak twierdzą fachowcy - najpiękniejszy. Stacjonuje obecnie w rosyjskim Królewcu (Kaliningrad) i służy do szkolenia adeptów marynarki. Zbudowany został w roku 1926 w Bremenhaven i nosił nazwę „Padua”. Po II wojnie został przekazany do ZSRR w ramach reparacji wojennych i w roku 1946 zmieniono mu nazwę na „Kruzensztern”. To bardzo zastanawiające, że tuż po wojnie przywrócono pamięć o, jakby nie było, Niemcu w służbie caratu. Zadecydowały jednak względy patriotyczne i chęć przypomnienia światu dawnych dokonań swojej ojczyzny. Żaglowiec ma aż 114 metrów długości, może pomieścić 220 żeglarzy i jest ozdobą wszystkich złotów żaglowców. Kilka razy podziwialiśmy go w Szczecinie i w Gdyni.

Tuż obok Kiltisi znajduje się ciekawa wieża – zamek rycerski z XIV wieku zwana jako Vao. Osadzona została na rzucie kwadratu, zbudowana z kamienia. Wysoka na cztery kondygnacje plus podpiwniczenie. Jest to typowy zamek rodzinny, w którym mieszkała rodzina rycerza bądź ich wasala i mogła odpierać ataki wroga. Obecnie jest tam muzeum ale, niestety, było już zamknięte.

Tego dnia było wyjątkowo wiele atrakcji. Nic dziwnego, że po kolacji zasnęliśmy jak susły.

Środa 24 kwietnia

Wyjeżdżamy do Estonii południowo – wschodniej. To inny krajobraz niż na płaskiej północy. Widać tu ślady pracowitej działalności lodowca sprzed kilkunastu tysięcy lat. Cofając się na północ wyrzeźbił on liczne pagórki niczym na Kaszubach; a nade wszystko ogromne jeziora (już w skali europejskiej) Pejpus (Czudzkie), Ciepłe i Pskowskie i wiele, wiele pomniejszych. Krajobraz zatem nie jest monotony.

Dojeżdżamy do miejscowości Otepää. To centrum sportów zimowych. Tu nasza Justyna Kowalczyk odnosiła swe triumfy; to był „jej stadion” Zwiędzamy nowoczesny kompleks, choć już oczywiście pusty bo po sezonie. Estończycy chwala się swymi osiągnięciami zwłaszcza w konkurencjach biegowych. Portrety ich herosów widoczne są z daleka. Sama miejscowość nie jest zbyt atrakcyjna.

Miasto to odegrało jednak dużą rolę w budzeniu niepodległości Estonii. Pod ruinami zamku biskupiego z XIII wieku zbierała się estońska młodzież studencka z niedalekiego Dorpatu aby jednoczyć się i wskrzesić duch niepodległościowy. Tu powstała estońska flaga

narodowa. A czasy nastały ciężkie. Po liberalnym carze Aleksandrze II nastąpiły rządy (od roku 1881) jego syna Aleksandra III. Ten wziął sobie na cel zdławienie ruchów narodowych. Zarządził rusyfikację uniwersytetu w Dorpacie (Tartu), politechniki w Rydze oraz szkolnictwa. Niepokorni byli surowo karani.

Dalej kierujemy się do miasta Põlva. Schludne miasteczko z kościołem luterańskim pw. NMP z XVIII wieku położone nad sporym jeziorem. W środku dużo ław mogących zmieścić wiośnię wiernych. Miła przewodniczka objaśnia nam w języku rosyjskim, że jak przybędzie 30 osób to już duży sukces. Laicyzacja odnosi triumfy.

Jedziemy się do miejscowości Ahja. Zostawiliśmy autobus na parking i odbyliśmy pieszą wędrowkę do przelomu rzeki Ahja, kierującej się do jeziora Pejpus. Uroczy przelom rzeki został „ucywilizowany”



Na zdjęciu: Mooste, Doskonale zachowane i tętniące życiem zabudowania majątków dawnych baronów niemieckich. Fot. Teresa Pastuszevska

poprzez budowę niewysokiego progu wodnego. Ale urok okolicy pozostał. Dwaj robotnicy – miejscowi Rosjanie zajęci byli konserwacją obiektu. Tak to jest – ciężkie roboty wykonują ludzie napływowi, lżejsze zaś tzw. prace umysłowe są we władaniu zasiedziałości.

Mooste. Odwiedzamy dawną posiadłość ziemską baronów niemieckich. Zachowana jest w doskonałym stanie. Oko cieszą imponujące zabudowania zaplecza rolniczego, budynki dla służby, pałac właścicieli a nawet kamienne mury obronne, które kiedyś odgrywały ważną rolę. Widać tu dobrą pracę obecnych właścicieli. Z przyjemnością buszowaliśmy po terenie. Choć ludzi tu niewiele to w sklepiku można wszystko nabyć. Miła rozmowa z obsługą - miejscowymi Rosjankami zakończyła naszą wizytę.

Dojeżdżamy do naszego celu dnia do miejscowości Mehikoorma nad Jeziorem Ciepłym będącego łącznikiem wielkich jezior: Pejpus (Czudzkie) i Pskowskiego. Po drugiej stronie brzegu już Rosja. Po lewej stronie – miejsce Bitwy Lodowej w roku 1242, gdzie Aleksander Newski rozprawił się z wojskami teutońskimi. Przez trzy wielkie je-

ziora przechodzi granica nie tylko estońsko – rosyjska ale też odwieczna granica Wschodu z Zachodem. Na przystani spędzamy mile czas, pogoda zupełnie przyjemna. No i chrzest w jeziorze nowych braci Lecha Stefaniaka i Pawła Topczewskiego. Nawet sporo się zanurzyli. Każdy z braci musi przejść chrzest w wodach krajów inflanckich; takie to nasze obowiązki.

Rosja blisko, cisza spokój a gdzie bunkry, wojsko, kontrole, alarmy? gdzie kutry bojowe, awionetki, helikoptery? zastanawialiśmy się. Doszliśmy do wniosku, że to wszystko jest jakąś propagandą nie wiadomo komu służącą. Istna fata morgana.

Ruszamy do miasta Rāpina. Nieduże miasteczko z dużym kościołem luterańskim pw. św. Michała Archanioła. Pieszko doszliśmy do ładnego pałacu, w którym mieści się muzeum lokalnej historii

Setu mogliby oddać Estonii. Ale uparli się. I tak jest do dziś. Estończycy poddali się gdyż wstępując do NATO i do Unii Europejskiej musieli mieć uregulowane granice.

Wypatrujemy dalej różnych bunkrów, zasieków granicznych a tu nic z tych rzeczy. Przez chwilę jedziemy przez terytorium Rosji gdyż tak prowadzi nasza droga na odcinku około 1,5 kilometra. Nie widzimy żadnej kontroli. Warunek jest jasny – nie wolno wysiadać tylko szybko przejeżdżać. Jednak kilku z nas wysiadło z pojazdu celem zrobienia zdjęcia na „wrażym terytorium”. Nagle zjawił się patrol Frontexu (organizacja europejska strzegąca ponoć granic Wspólnoty) i naszych wylegitymowali. Spisali protokół i dali sygnał do odjazdu. Przynajmniej mieli co robić dwaj Estończycy i jeden Polak, gdyż na razie tylko takie problemy występują na granicy Estonii. Oby tak dalej.

Ciekawość kieruje nas do przejścia granicznego z Rosją Koidula – Petseri. Jest to przejście kolejowo-drogowe, jedyne czynne w obecnej chwili na całej granicy Estonia - Rosja. Ruch niewielki ale znowu żadnej wojennej sytuacji. Nikt nas nie kontroluje; całkowity spokój, istna sielanka. Zupełnie jest inaczej niż panikuje światowa prasa.

Ścisła nas głód i jedziemy do powiatowego miasta Võru. Z trudem znajdujemy restaurację ale wychodzimy zadowoleni. Stamtąd pędzimy już do naszego hotelu. Po krótkim wypoczynku nadszedł czas na na wesóło wieczór.

Czwartek 25 kwietnia

Dziś w planie Tartu (Dorpat) i okolice. Zaczynamy od pobliskiego zamku w Sangaste. Istnieje on od roku 1522 (Schloss Sagnite) i był częścią posiadłości biskupa Tartu. Obecny kształt przybrał w latach 1879 – 1883. Stworzył go baron niemiecki Friedrich Georg Magnus von Berg (1845 – 1938). Dominuje styl neogotycki z wpływami angielskiej architektury Tudorów. Jest jednym z najbardziej imponujących przykładów tego stylu w krajach bałtyjskich. Zamek był bardzo nowoczesny; szybko został zelektryfikowany, założono sieć gazową i telefoniczną. Na terenie przyległym są okazałe budynki folwarczne. Wokół zamku założono duży park. Zamek jednak trochę nas przytłacza swym dosyć ponurym wyglądem oraz zaniedbaniem wokół. Widać, że władze nie za bardzo wiedzą co z tym zamkiem począć.

Opodal znajduje się prostokątne, na tle zamku, żółte okno - symbol światowego pisma „National Geographic”. To duże wyróżnienie dla tego władz tego obiektu. Sangaste zostało zauważone w świecie. Zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcia.

Ten zamek i jego właściciele odegrali dużą rolę w naszej historii

oraz w literaturze, choć mało kto by się tego spodziewał. Ród Bergów zawędrował tutaj w późnym średniowieczu. Przybyli oni z wieloma innymi Niemcami – rycerzami i stworzyli ogromne lutyfundia będące materialną podstawą ich bytu. Rządzili ponad 600 lat, ich władza obejmowała tzw. landtag (sejm miejscowy), wszystkie instytucje administracyjne, szkolnictwo itp. Ich rządów na terenie obecnej Łotwy i Estonii nikt nie podważał; żaden car, od czasów Piotra I (1672 – 1725) a skończywszy na Aleksandrze II (1818 - 1881). Dopiero Aleksander III (1845- 1894) dobrał się im do skóry a po I wojnie także rządy niepodległych obu państw.

Wujek wymienionego Friedricha Georga to Friedrich Wilhelm Rembert Berg (1794– 1874), który zaistniał w naszej historii. Tu się urodził, tu spędził młodość. Wstąpił na służbę żołnierską, wyzwał Rosję od Napoleona, został feldmarszałkiem i gubernatorem Finlandii. Po drodze zaliczył wojnę krymską (1853- 1856) gdzie dzielnie walczył przeciwko Anglikom i Francuzom.

W roku 1863 wybuchło nasze Powstanie Styczniowe. Friedrich Berg już jako Fiodor Fiodorowicz, zasłużony dowódca carski, wysłany został do Warszawy celem jego stłumienia. Zrobił to bezwzględnie i solidnie na swój sposób. Dziesiątki naszych rodaków zostało wywiezionych na Sybir, ponad tysiąc powieszono, Większość majątków ziemskich zostało skonfiskowanych, wiele miast straciło prawa miejskie. Powstanie stłumiono, rozlała się rzeka polskiej krwi. Berg był celem licznych zamachów w Warszawie ale zawsze uszedł cało.

Berg, a właściwie jego „dzieło” niechcąc weszło do naszej literatury. A skąd się to wzięło? Ano żołdacy Berga dewastowali Warszawę i w barbarzyński sposób wyrzucili fortepian Fryderyka Chopina z okna na bruk. Tak pisał później Kamil Cyprian Norwid (1821- 1883)

*Uderzmy w śądne pienię
Nawołując: „ciesz się później wmuuku!
Jękły głucho kamienie
Ideal sięgnął bruku”*

Ta ostania zwrotka *Ideal sięgnął bruku* często bywa mottem w naszej polszczyźnie i w życiu publicznym.

Wyjeżdżamy z Sangaste i jedziemy do miejscowości Jõgeveste. Tam znowu jedziemy na spotkanie z Wielką Historią. Krażymy po małodudnej prowincji południowej Estonii aby dotrzeć do celu – do mauzoleum marszałka Barclaya de Tolly. To jeden z wielu baronów na służbie rosyjskiej. Carowie chętnie korzystali z ich wiedzy, pomysłowości, kreatywności i pracowitości. To oni stworzyli w krajach bałtyckich świetną cywilizację, którą do dziś możemy podziwiać. A przybyli tu już w XIII wieku na tereny zupełnie dzikie i niedostępne.

Mauzoleum jest świetnie położone na końcu alejki, co już z daleka kojarzy się z powagą i dostojnością. Michaił Barclay de Tolly (1761 – 1818) to postać na miarę europejską. Jego rodzina była niemieckojęzyczna przybyła ze Szkocji. Służył w wojsku, instytucji która była źródłem wielkich awansów. Młody Michaił dzielnie walczył u boku sławnego Suworowa (1730 - 1800) przeciwko Turcji podczas oblężenia Oczakowa w roku 1788. Potem tłumił powstanie kościuszkowskie w Polsce i razem z Suworowem utopili we krwi warszawską Pragę.



Na zdjęciu: Mooste. Zabytkowa brama wjazdowa do majątku.
Fot. Teresa Pastuszevska

de Tolly bił się razem z Prusakami przeciwko Francuzom pod Austerlitz w roku 1805; ze Szwedami na terenie Finlandii, gdzie po zwycięstwach został generałem – gubernatorem. W roku 1810 został mianowany ministrem wojny. W czasie inwazji Napoleona zastosował taktykę spalonej ziemi przez cofające się wojska rosyjskie. Taktyka ta odniosła sukces. Jednak po serii intryg de Tolly został zastąpiony przez Michaiła Kutuzowa (ur. 1745). Po śmierci tegoż 28 kwietnia 1813 roku w Bolesławcu, de Tolly wrócił na stanowisko głównodowodzącego. Rosja zjednoczona z Prusakami pokonała Napoleona w bitwie narodów pod Lipskiem w październiku 1813. Przyjaźń obu państw osiągnęła apogeum. de Tolly zapędził się aż do Paryża i długo tam przebywał. Wracił do ojczyzny w glorii bohatera. Zmarł w drodze powrotnej w Insterburgu (dziś Czerniachowsk w obwodzie królewieckim, pol. Wystruć) w dniu 26 maja 1818 roku. Zabalsamowane zwłoki zostały złożone w nowo wybudowanym mauzoleum w roku 1823.

Michaił Barclay de Tolly jest wspólnym bohaterem Rosjan i Niemców. Obydwie nacje nie dopuściły zniszczenia mauzoleum podczas wielu wojen. Rosjanie w roku 1944 zrównali z ziemią jego pobliski pałac ale mauzoleum nie tknęli.

W podziemiach mauzoleum widoczne są dwie trumny – mar-

szalka i jego żony. Robi to wrażenie. W małym muzeum obok, sympatyczna Estonka informuje nas w języku rosyjskim o dokonaniach marszałka. Masa tu pamiątek, obrazów. Warto było odwiedzić to mauzoleum.

Jedziemy do Tartu (Dorpat) intelektualnej i kulturalnej stolicy Estonii. To historyczne miasto z wieloma zabytkami, ze sławnym uniwersytetem założonym w roku 1632 przez króla szwedzkiego Gustawa Adolfa II jako drugi w Szwecji po Uppsali (wówczas Szwedzi tu rządzili). Stał on na bazie

imperium budowane były hale targowe. Są tam wszelkie stoiska z produktami żywnościowymi. Ludzie pracują pod dachem, łatwo tu utrzymać higienę. Czystość widać na każdym kroku. Obsługa sympatyczna; prawie sami Rosjanie.

Po doskonałym obiedzie w restauracji regionalnej, oczarowani pięknym dniem, wracamy do domu – Sangaste Rukki Maja. W swoim gronie obchodzimy imieniny Jarosława Janczewskiego naszego Podczaszego, dobrego ducha Bractwa.

Piątek 26 kwietnia

To już, niestety, schyłek naszej wyprawy. Wyruszamy ku Polsce. Mijamy Wałk (Valga, Valka) miasto którego prawa miejskie nadał nasz Stefan Batory w roku 1584. Krótki spacer, ostatni już w Estonii i jazda bez przerwy do Rygi. Tam na ryskim przedmieściu Salaspils oddajemy hołd naszym bohaterom bitwy pod Kircholmem w roku 1605. Śpiewamy hymn narodowy i oczywiście zdjęcie. Mijamy Rygę u podnóża sztucznego zbiornika wodnego z okazałą elektrownią. Zbudowano go w czasach ZSRR. Doskonale zdaje egzamin – zlikwidowane zostały progi wodne na Dźwinie, które uniemożliwiały sprawna żeglugę (w podobny sposób zlikwidowano porohy na Dnieprze).

Wjeżdżamy na Litwę w region Aukstoty. Teren mało atrakcyjny. Dojeżdżamy do Kiejdan (Kėdainiai). Historyczne miasto założone przez Radziwiłłów. Spacerujemy po zabytkowym, czystym mieście. Bardzo dużo obiektów godnych uwagi. Litwini tutaj mogą pokazać swego ducha nacjonalistycznego, najczęściej w kontrze do Polaków. Z Litwą wiele nas łączyło ale też dzieliło. Sprawa aneksji Wilna w roku 1922 wciąż tu jest żywa, choć w taki sam sposób anektowali oni niemiecką Klajpedę w roku 1923. Można by przytoczyć powiedzenie: *punkt widzenia zależy od punktu siedzenia*

Wstąpiliśmy do miejscowej gospody. Zaskoczył nas fakt, że zamówienie realizuje w praktyce... automat dowozowy. Podjeżdża pod stolik i każdy klient musi sam odebrać posiłek. To pomysł wybitnie nietrafiony – nic nie zastąpi uśmiechniętego i uprzejmego kelnera/kelnerki. Zaczyna się era niepotrzebnych wynalazków.

Dojeżdżamy do Bargłowa Kościelnego. Ostatni nocleg łączymy z miłą, pożegnalną imprezą.

Sobota 27 kwietnia

Wyjeżdżamy po dobrym śniadaniu. Mknijemy do Bydgoszczy. W powrocie, jak zwykle, gościmy w doskonałej restauracji Maxim przy drodze S10 pod Sierpcem. Późnym popołudniem docieramy do kresu wyprawy. To już KONIEC

Katolicy z Inflant Polskich a staroprawosławie

Staroprawosławni wkroczyli w dzieje Polski niemal od samego początku swego pojawienia się w łonie chrześcijaństwa wschodniego, na kilka lat przed formalnym zaistnieniem *raskołu* (Wielki Sobór Moskiewski w latach 1666-1667). Pierwsza o nich wzmianka pochodzi z 1659 roku. W 1660 roku we wsi Liginiszki nad Dźwiną (obecnie Griva – dzielnica Dyneburga na Łotwie), na terenie lennego wobec Rzeczypospolitej Księstwa Kurlandii i Semigalii, uchodźca z Rosji, kapłan Tierentij (zm. 1704) założył wspólnotę starowerską. Już wtedy bowiem rozpoczęły się w Rosji prześladowania tych, którzy nie przystali na nikono-aleksiejewskie reformy Cerkwi ruskiej, a efektem tych prześladowań stały się masowe wręcz emigracje. Drugą, istotną przyczyną migracji było poszukiwanie lepszych warunków życia, w tym możliwości wolnego osiedlenia się, bowiem starowiercy ze względów doktrynalnych negowali feudalne poddaństwo. Zgodnie z nauką Chrystusa byli to ludzie wolni.

Od tego symbolicznego w dziejach staroprawosławia momentu, Rzeczypospolita przez 130 lat swego dalszego istnienia jako organizm państwowy, a potem jako kraina zamieszkała przez ludność o określonej kulturze społeczno-politycznej (demokracja szlachecka), której istotnym rysem była tolerancja, choć też w wielu przypadkach safandulska obojętność wobec inaczej myślących, stanowiła azyl dla prześladowanych, ale też – jak już wspomniano – szukających lepszych warunków do życia raskolników, tym bardziej, że do czasu unifikacji Imperium Rosyjskiego obowiązywały na byłych terenach Rzeczypospolitej odmienne, bardziej demokratyczne prawa. Polscy właściciele ziemscy chętnie przyjmowali starowierców, bowiem zainteresowani byli napływem rąk do pracy, a starowiercy byli dobrymi i uczciwymi pracownikami. Właściciele ziemscy otaczali ich więc opieką, w tym prawną, tolerując ich odmienności wyznaniowe i obyczajowe. Dzięki temu, na terenie Rzeczypospolitej, przez 130 końcowych lat istnienia państwa, aż do jego ostatecznego rozbioru, wykształciły się dwa z kilku najważniejszych nurtów staroprawosławia – fiedosiejewska bezpopowszczyzna

i wietkowska popowszczyzna. Mieliliśmy więc u siebie, a raczej obok siebie, bowiem funkcjonowały one w swoistej izolacji od naszych struktur państwowych i układów społecznych, dwa bieguny staroprawosławia (północno-wschodni i południowo-wschodni). Potem, w okresie II Rzeczypospolitej (1918-1939), zarysowały się zręby współczesnego pomorstwa jako Cerkwi bez stanu duchownego, czyli Kościoła bliskiego pod tym względem zachodnim Kościołom ewangelickim (Wilno). Wprawdzie centra tych nurtów przeniosły się po pewnym czasie, naturalną koleją rzeczy, do *Trzeciego Rzymu*, czyli do Moskwy



Na zdjęciu: Molenna fiedosiejewska w Rymaszach (Rimši).
Fot. Stefan Pastuszewski

oraz częściowo do Petersburga (pomorianie), to jednak *poliski ślad* jest w nich wciąż widoczny. Po dziś dzień na Altaju i Dalekim Wschodzie starowierców, głównie potomków wysiedleńców z Wietki (dzisiejsza Białoruś), nazywa się *poliakami*.

W dziejach staroprawosławia bezpopowskiego ważną rolę odegrał *sobór polski*, czyli sobór fiedosiejewski, który odbył się 16 stycznia 1823 roku w Degutiach na Litwie, podczas którego złagodzone rygorzy w stosunku do nowożeńców. Dał on początek fiedosiejewsko-pomorskiego okresu w dziejach bezpopowszczyzny i był początkiem intensywnej adaptacji staroprawosławia inflancko-litewsko-polskiego w świecie kultury zachodnioeuropejskiej.

Kształtując swoje zręby poza granicami Rosji, staroprawosławie jakby intuicyjnie realizowało politykę zapewnienia sobie *gwarancji eklezjalnej*, swoistego odwołu w sytuacji

prześladowań wewnątrz swego kraju. Polityka ta stała się już w pełni świadoma po upadku Rzeczypospolitej, kiedy to rozpoczęto, nie bez konkretnej pomocy polskiej dyplomacji *Hotelu Lambert*, proces wzbudzenia hierarchii białokrynickiej, a potem utrzymywania jej także poza granicami Rosji. Pierwszy moskiewski arcybiskup białokrynicki (1853-1881) Antonij dbał o to, aby *rezerva zagraniczna*, niezbędna do utrzymania hierarchii (właściwa kanonicznie chirotonia powinna być dokonana przez trzech biskupów), wynosiła czterech biskupów i to jeszcze przebywających w różnych państwach: Austrii, Turcji

ści bliźniego, w tym także wroga. Wędrowców przyjmowano więc bardzo serdecznie, choć nie siadano z nimi do stołu (*czasznicestwo*).

Żyjąc w innowierczym, a niekiedy innojęzycznym otoczeniu, starowiercy choć z dystansem, to jednak tolerancyjnie odnosili się do „innych”, chroniąc przy tym swoją wiarę, co zgodne było z kanonami Świętej Cerkwi¹.

Taka sytuacja na wschodnim pograniczu Rzeczypospolitej gwarantowała *status quo* pomiędzy różnymi grupami osadniczymi i zmniejszała pole ewentualnych konfliktów. W odróżnieniu od Żydów (staroprawosławne wspólnoty często porównywane są do społeczności żydowskich) usuwały się one w cień także w przestrzeni gospodarczej, uprawiając zawody trudne i niechciane, jak wyrąb lasów, tarcie drewna, ciesielstwo, drogownictwo, kopanie studni. Osady staroobrzędowe przez długi czas były samowystarczalne, co wiązało się także z doktryną niekorzystania z żywności wytworzonej przez heretyków.

Handel staroprawosławny był komplementarny wobec uprawianego przez Polaków, ale też konkurencyjny w stosunku do żydowskiego, co oczywiście było na rękę Polakom. Pewną formą handlu był przemysł, którym starowiercy suwalscy trudnili się nawet w okresie międzywojennym na granicy z Prusami Wschodnimi. Nie był on zbyt ryzykowny, ale uciążliwy i pomagał polskiej większości zaspokajając jej potrzeby.

Dlaczego do 1863 roku sąsiedztwo staroprawosławnej mniejszości i katolickiej większości było mało kolizyjne? Dla katolickiej polskiej oraz litewskiej większości społeczność staroprawosławna była tylko jedną z wielu obcych wspólnot goszczących na terenie Rzeczypospolitej. Kategoria „gościa” jest tu zasadna, gdyż staroobrzędowcy pojawili się jako wygnańcy i w zasadzie zostali zaproszeni dla ratowania pograżonej w kryzysie gospodarki rolnej na Kresach. Tak więc ich status, jako ludzi pożądanego, był szczególnie Akceptowana była ich odrębność zarówno religijna, jak i kulturowa. Wynikała ona z polskiej tolerancji, będącej z kolei zdroworozsądkową reakcją na wielo-

kulturowość Rzeczypospolitej. Było to swoiste rozwiązywanie problemów społeczno-ekonomicznych poprzez akceptację każdego, kto był użytecznym. Od „gości” wymagano jedynie poszanowania obowiązujących praw i tradycji, a tę umiejętność akomodacyjną staroprawosławni podczas swych wędrówek po świecie posiadli w bardzo wysokim stopniu. Nie wchodzili w kolizję z miejscowym prawem i obyczajami, ograniczając kontakty zewnętrzne do minimum.

Staropolska, religijnie motywowana („Gość w dom - Bóg w dom”) kategoria „gościa” bliska jest kategorii „wędrowca”, wprowadzonej do socjologii przez Georga Simmela². Według niego „wędrowiec” jest przybyłym z zewnątrz, przychodzi nie wiadomo skąd, zostaje u nas, ale nie wiadomo na jak długo.

Tolerancja ze strony katolickiej społeczności polskiej miała miejsce niemal przez cały czas trwania I Rzeczypospolitej, a formalnie zatwierdził ją protokół inkwizytora i komisarza królewskiego Piotra Michała Połtiewa z 18 lutego 1690 roku³. W protokole tym w sposób intuicyjny, wręcz mimowolny, w stosunku do przybyłych do Rzeczypospolitej starowierców dokonano rozróżnienia między „innym” a „obcym”. Opisana tam „inność” pozostała na poziomie obiektywnie stwierdzonych różnic i nie została nasycona negatywną emocją. Ta „inność” była nie tylko tolerowana, ale i akceptowana. Dogłębnie przeanalizowana przez komisję P.M. Połtiewa nie została oceniona negatywnie, a więc nie stała się „obcością”⁴. Inkwizytor zaakceptował „dopuszczalną dozę herezji”.

Pozycja „izolatów” i „gości” („wędrowców”) korzystna ze względów religijnych dla starowierców i jednocześnie wygodna dla polskiej większości katolickiej oraz korzystna dla niej ze względów ekonomicznych przetrwała do 1863 roku, kiedy starowierców włączono w proces rusyfikacji zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego. Choć, oprócz epizodu powstania, kiedy starowiercy czynnie zwalczali polskich i litewskich insurgenów, była to rusyfikacja bierna. W świadomości polskiej większości, starowiercy zaczęli jednak wówczas funkcjonować jako wrogowie⁵.

Wiedza o staroprawosławiu nie była jednak wśród inflanckich Polaków, w tym w kręgach kierownictwa Kościoła rzymskokatolickiego, wystarczająca. Nieznany był ów fundamentalny

dokument inkwizycyjny z Wietki (1690 rok), brak było wykładni na ten temat poszczególnych biskupów. Wiadomości czerpano od osób stykających się ze wspólnotami staroprawosławnymi oraz od duchowieństwa Cerkwi

ności” [*superstitiosam devotionem publice exercere*¹⁰], co jest o tyle zaskakujące, że księża rzymscy do gorliwej pobożności przecież wzywali, choć sami zachowywali się różnie, a szczególnie na odległych od Watykanu polskich



Na zdjęciu Molenna pomorska z 1904 roku w Lipuszkach.
Fot. Ludwika Adamczyk

państwowej, która zwalczała starowierców przeróżnymi metodami. Kościoły instytucjonalne⁶ tworzyły swoistą solidarność zdystansowanego porozumienia w stosunku do nieinstytucjonalnych wspólnot wyznaniowych. Nic też dziwnego, że w opublikowanej w 1998 roku przez Stanisława Litaka księdze wizytacji diecezji inflanckiej z

Kresach. Niemniej widać, że w oczy postronnych rzucało się u starowierców życie religią na co dzień. Wizytator potępiał też zwyczaj starowierców inflanckich zawierania związków małżeńskich poprzez *raptus pruelis*, czyli porwanie panny, bardzo często za jej zgodą i w umówionym czasie oraz miejscu, choć zazwyczaj bez konsumpcji



Na zdjęciu: Molenna pomorska pw. św. Mikołaja z 1906 roku w Rzeżycy.
Fot. Ludwika Adamczyk

1761 roku⁷, zauważyć można w *dekretach reformacyjnych* [*decretum reformationis*], czyli wskazaniach dla wizytowanej parafii, ową powierzchowną wiedzę o filipponach [*filippiorum*], zwanych potocznie *bogomolami* [*bohomolorum*]⁸. Wizytator nakazuje księżom rzymskokatolickim, aby nie pozwalali „nikczemnym sekciarzom” [*nefandorum sectariorum Filippiorum*]⁹ demonstrować publicznie ich „przesadnej poboż-

związku. Taki rapt miał na celu wymuszenie na rodzicach obu stron zgody na małżeństwo, no bo przecież „nie wiadomo do czego podczas porwania mogło dojść”. Wizytator w swoich zaleceniach przyzwala na chrzest dzieci sekciarzy, ale „jedynie w kościele parafialnym, z zachowaniem zwyczajowych ceremonii kościelnych” [*infantes illorum baptisari nonnisi in ecclesia parochiali adhibitis solitis ecclesiae*

*caeremoniis sinat et attendat*¹¹]. W zaleceniu tym tkwi echo tendencji niektórych starowierców do chrztu w Kościele oficjalnym, głównie prawosławnym, lecz na Inflantach Polskich parafii prawosławnych nie było i staroobrzędowcy za Kościół oficjalny mieli Kościół rzymskokatolicki. Tak więc ignorancja w zakresie wiedzy konfesyjnej była po obu stronach. Nie przeszkadzało to wcale codziennej koegzystencji, w tym także bliższym związkom, jak małżeństwa mieszane. Tu nie było jednak równowagi. Podczas gdy katolicy ostatecznie przystawali na inną wiarę narzeczonej, tak staroprawosławni wywierali nacisk, aby narzeczonej, a później młody mąż ochrzcił się przez potrójne pełne zanurzenie i zaczął przestrzegać starowierskich zasad. Wielu katolików dla dobra zawartej rodziny godziło się z tym; obecnie małżeństwa mieszane, z racji liberalizmu panującego w obydwu koncesjach, raczej nie mają z tym problemu. Każda strona wierzy i praktykuje jak chce, o ile nie ulegnie szerzącej się na Inflantach laicyzacji. Znam na Inflantach stadła małżeńskie, w których życie religijne sprowadzone jest tylko do okazjonalnych obrzędów i rytuałów oraz obyczajów „kalendarzowych”, czyli do religii kulturowej.

Przypisy:

1 A.A. Biezgodov, *Starovery v 1917 godu*, „Kalendar’ Drievlepravoslavnoj Pomorskoj Cerkvi” 2007, s. 3.

2 G. Simmel, *Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 2005, s. 300-305.

3 Dokument dostępny jest w internetowej Bibliotece on-line Carskoje Siolo, <http://book-oldl.ru/1990sbmogill/indexfr.html> [dostęp: 15.07.2017] oraz został omówiony krytycznie przez Stefana Pastuszewskiego w artykule: *Przepustka staroobrzędowców do polskiej historii*; „Przegląd Wschodni” 2014, T. XIII, s. 1147-1159.

4 Por. R. Szwed, *Tożsamość a obcość kulturowa. Studium empiryczne na temat związków pomiędzy tożsamością społeczno-kulturową a stosunkiem do obcych*, Lublin 2005, s. 68.

5 Szerzej S. Pastuszewski, *Józefa Piłsudskiego stosunek do starowierców*, [w:] *Oblicza chrześcijaństwa wschodniego*, red. idem, Bydgoszcz 2016, s. 65-74.

6 Przez instytucję, w tym przypadku kościelną, rozumie się społeczność zhierarchizowaną, sformalizowaną i zbiurokratyzowaną; instytucjami w sensie socjologicznym są jednak wspólnoty starowierskie nie posiadające powyższych cech.

7 *Akta wizytacji generalnej Diecezji Inflanckiej i Kurlandzkiej czyli Piltyńskiej z 1761 roku*, red. Stanisław Litak, Toruń 1998, Towarzystwo Naukowe w Toruniu.

8 Tym bardzo pojemnym pojęciem obejmowano nie tylko staroobrzędowców, ale wszystkich gorliwych chrześcijan spoza Cerkwi oficjalnej.

9 Stanisław Litak, *op.cit.*, s. 153.

10 *Ibidem*.

11 *Ibidem*.

Pamięci podczaszego Bractwa Inflanckiego

18 września 2024 r. zmarł Jarosław Janczewski, podczaszy w Bractwie Inflanckim. Urodził się w Bydgoszczy, gdzie mieszkał całe życie. Był barwną i lubianą postacią. Ukończył Wyższą Szkołę Inżynierską w Bydgoszczy. Pracował zawodowo w branży turystycznej. Organizator niezliczonych wypraw, wycieczek po Polsce i świecie. Jego głównymi zainteresowaniami było kolekcjonerstwo, numizmatyka, filatelistyka, medalierstwo i turystyka, połączona z krajoznawstwem. Od 2004 r. był członkiem międzynarodowego Bractwa Inflanckiego z siedzibą w Bydgoszczy, posiadał przydomek Lūsis, czyli Ryś. Od 2008 r. pełnił funkcję podczaszego.

Do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Bydgoszczy należał przeszło 50 lat. Organizował różne wyprawy, był pilotem i przewodnikiem. Jego hobby była turystyka rowerowa. Był niskiego i szczupłego wzrostu, ale kondycję miał niezwykłą. Na rowerze przejechał całą Polskę, odbył w okresie PRL wyprawę na rowerze dookoła Alp, pokonywał szlaki turystyki rowerowej na zachodzie i wschodzie Europy, objechał Skandynawię. Pełnił funkcję prezesa Klubu Turystyki Rowerowej „TURKO-LE” przy Oddziale Miejskim

PTTK, którego był członkiem zarządu. Był też prezesem Koła Przewodników PTTK w Bydgoszczy. W PTTK Oddział Bydgoszcz pracował zawodowo jako kierownik biura.

Jedną z jego pasji było medalierstwo. Posiadał wielką kolekcję medali i odznaczeń z wizerunkiem króla Kazimierza III Wielkiego. Projektował i zlecał wykonanie medali Bractwa Inflanckiego. Przez wiele lat był bardzo aktywnym członkiem Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Kazimierza III Wielkiego w Bydgoszczy. Miał wielką estymę do dobrze zorganizowanego Stowarzyszenia Króla Kazimierza Wielkiego w Kowalu, którego także był członkiem.

Publikował artykuły w miesięczniku „Świat Inflant”, piśmie ukazującym się od 21 lat. Wspólnie z Krzysztofem Błażejewskim wydał książkę *Kazimierz Wielki a Mennica Bydgoska: katalog monet i medali*, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2018.

Jarosław Antoni Janczewski h. Dołęga był członkiem Związku Szlachty Polskiej. Ojciec Jarosława, Jerzy urodził się w Wilnie; jeden z przodków Jarosława, Jan posiadał majątek w Dryświatach, który nabył z żoną Heleną baronową Üxküll-Gyllenband (w

rodzie zachowała się wymowa fonetyczna jako Uszkule Iylenband) (4143 ha + 825 ha) w ramach darowizny w dniu 29.01.1892 od ojca Augusta von Eringen. Obecnie Dryświaty to wieś na Białorusi, w obwodzie witebskim, w rejonie brasławskim, do 1945 roku miasteczko w Polsce, w województwie wileńskim, w powiecie brasławskim, siedziba gminy Dryświaty. Ród Janczewskich herbu Dołęga tytuł szlachecki z ziemią otrzymał w 1683 roku od króla Jana III Sobieskiego za udział w bitwie pod Wiedniem. W wyniku I rozbioru Polski tereny te przeszły pod panowanie Rosji.

J. Janczewski został wyróżniony wieloma dyplomami i podziękowaniami, odznaczony medalem Zasłużony dla Województwa Bydgoskiego i Złotą Honorową Odznaką PTTK, Statuetką Króla Kazimierza Wielkiego.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek 23 września 2014 r. o godzinie 12:15 na cmentarzu przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy. Piękną mowę żałobną nad trumną, w imieniu Braci Inflanckich, wygłosił Krzysztof Błażejewski. Bracia Inflanccy odśpiewali hymn rycerzy Bractwa Inflanckiego – *Bogurodzicę*. Na grobie złożono wieńce

i kwiaty, zapalono znicze, postawiono krzyż. Jarosław był czcicielem Matki Boskiej Ostrobramskiej z Wilna, której ryngraf wisiał w jego domu nad jego biurkiem.

Upamiętnienie Jarosława Janczewskiego

W ratuszu bydgoskim znajduje się tablica z następującą inskrypcją: „Dnia 26 października 2006 roku, 660 lat po założeniu miasta Bydgoszczy przez Króla Kazimierza Wielkiego dokonano uroczystego odsłonięcia pomnika Monarchy. (...) Pomnik powstał dzięki inicjatywie i zaangażowaniu członków Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Króla Kazimierza Wielkiego, w którym największy wkład wnieśli: Felicja Gwincińska, Wojciech K. Sobolewski, Jarosław Janczewski, Zofia Wnuk i Zdzisław Praca”.

Bibliografia

Jarosław Janczewski – biogram, [w:] *Inflanty – nasza miłość: 10 lat Bractwa Inflanckiego*, pod red. Bronisława Pastuszewskiego, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2011, s. 62, 104.

Jarosław Janczewski – biogram, [w:] *Inflanty – nasz świat*, pod red. Stefana Pastuszewskiego, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2021, s. 32, 154.

Jarosław Janczewski, [w:] Roman Sidorkiewicz, *Bydgoszcz – mój fyrtel. Cz. 2*, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2019.

Stefan Pastuszewski

Estońska kuchnia i stół

Nie przekraczający miliona osób, łącznie z emigrantami [Ernest Hemingway: „W każdym porcie na całym świecie można natrafić na przynajmniej dwóch Estończyków”], naród estoński bardzo dba o swoją tożsamość i obecność w świadomości świata. Obecnie, jak zauważyliśmy w „Świecie Inflant” [2024, nr 7, s. 1], Estonia jest europejskim liderem w potępianiu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Estończycy na co dzień konsekwentnie eksponują swoją kulturę i tradycję. Chcą nawet nią żyć, jakby na przekór zunifikowanemu przez technologię i informatykę światu. Widać to także w kuchni.

Estończycy bardzo lubią

swoje kulinarne tradycje, jak wędzenie, fermentacja, suszenie oraz marynowanie. Tak bardzo, że coraz częściej wskrzeszają je kucharze w popularnych restauracjach. Cechy estońskiej kuchni to dużo ryb, żytni chleb [*must leib*] i w ogóle zamiłowanie do pieczywa, dania z kapusty, kasza pęczak, wołowina, dziczyzna, ziemniaki, kama, marcepan. Kama to mieszanka zmielonych ziaren jęczmienia, żyta, owsa oraz mąki grochowej. Bardzo charakterystyczny i ciekawy smak. Często używana jest do deserów.

Estoński żytni chleb w smaku jest lekko słodkawy. To na jego bazie powstaje kanapka z masłem jajecznym, szprotką i szczypior-kiem; taki poranny pokarm.



Na zdjęciu: Były kościół luteranski w Keila-Joa zamieniony na dom mieszkalny. Fot. Stefan Pastuszewski

Odpowiednikiem polskiego schaboszczaka jest *mulgikapsas*. Opiera się na kapuście gotowanej z boczkiem i namoczonym uprzednio jęczmieniem. To potrawa regionalna, wywodząca się z południowej Estonii, z Mulgimaa. Jej korzenie sięgają XIX wieku. Danie nie wygląda atrakcyjnie. Jest proste i sycące. W Estonii można je kupić nawet w słoikach w sklepach.

Bliskość morza powoduje, że ryby nierzadko pojawiają się w menu, najczęściej – halibuty, dorsze, pstrągi i szprotki.

Dzień zaczyna się poważnie od jajecznicy, placków ziemniaczanych polanych kwaśną śmietaną lub naleśników z domowej roboty konfiturami, no i od tej wspomnianej wyżej kanapki.

Główny posiłek je się w porze obiadowej. Jako dodatek do tradycyjnych dań podaje się na stół gotowane lub tłuczone ziemniaki, najczęściej posypane koperkiem. Przygotowuje się sałatki z kapusty, selera, marchwi, niekiedy także z dodatkiem ryb.

Na pierwsze danie podaje się z reguły zupę, często z grubą warstwą kwaśnej śmietany. W lecie na stole często pojawia się czerwony barszcz, lekka zupa z kefirem, na bazie czerwonych buraków, w której pływają kartofle [wcześniej ugotowane w mundurkach]. Przygotowuje się od razu większą ilość, gdyż wywar nabiera aromatu dopiero po pewnym czasie.

Nie tylko barszcz, lecz i inne dania rosyjskie zajmują ważne miejsce w estońskiej gastronomii. Należą do nich szaszłyki, sprzedawane w wielu punktach z grillem. Reliktem z czasów radzieckich jest też „kotlet ki-

jowski”, powszechnie znany jako kotlet de volaille. Poza tym w miastach, zwykle na dworcach kolejowych i autobusowych, małe restauracyjki oferują mnóstwo różnych pierogów.

Kolacje składają się najczęściej z gorących dań, na przykład kielbasek lub wszelkiego rodzaju zapiekanek, między innymi z białym serem. Na stole często pojawiają się także *pielmeni*, rosyjskie pierogi, nadziewane mięsem lub grzybami. Obecnie w ramach „walki z rosyjską opresją” potrawy te przyrządza się rzadziej [w Polsce ta „walka” polega na tym, że „ruskie pierogi” często nazywa się „ukraińskimi”].

Regularnie urządza się festyny piwa. Trunki wysoko-procentowe, jak na przykład popularna w czasach radzieckich wódka, raczej są w odwrocie. Do piwa często podaje się specjalne przekąski, na przykład dużą gotowaną fasolę [serwowaną na zimno] lub opiekany chleb czosnkowy. Popularna jest także lemoniada, zwana po estońsku *kali*.

Przez cały dzień Estończycy parzą i piją herbatę. Po jedzeniu oprócz herbaty, często wypija się także małą filiżankę kawy. Przyrządza się ją po turecku, sypiąc mielony proszek prosto do filiżanki, zalewając wrzątkiem, a następnie miesza łyżeczką.

Estońska kuchnia i stół trzymają się tradycji, choć i tam, szczególnie wśród młodych, rozpedzonych i zapędzonych przez cywilizację mnogości i zmienności, zaczynają dominować fast-foody oraz różne azjatyckie atrakcje. Niemniej zakłady gastronomiczne stylizują się na starość i poszukują różnych oryginalnych form wystroju.

Stanisław Świniarski

SONETY BAŁTYCKIE (3)

10. Wilno

Odwiedziwszy Wilno już w powrotnej drodze,
Spacerowaliśmy rossińskim cmentarzem.
Uraczeni wtedy byliśmy obrazem
Miasta, co na wzgórzach było położone.

Wileńska starówka, katedry i place,
Wszystko to, choć piękne, to smutkiem ciążyło,
Ponieważ historii trudów doświadczyło.
Żal było więc patrzeć nawet na pałace.

Lecz, pomimo tego, dziwną więź z tym czuję
Miastem, tęsknię wraz z nim do czasów wspaniałych
Romantycznych twórców. (A zwłaszcza poetów)

Myśląc tak, choć dawno w domu się znajduję,
Piszę owe strofy, by dać miastu chwały.
Paryż mszy jest warty, Wilno zaś sonetu.

11. Zagubieni

Pośrodku niczego, w czasie zamrożony,
Leży w wiecznym porcie „Titanic” złamany;
Symbol pychy ludzkiej, lecz nie jej nagany,
Symbol ludzkiej chwały leży niewzruszony.

Tuż obok kolosa mróweczka maleńka,
Nie wiem gdzie dokładnie. A w mrówce tej ludzie
Siedzą, rozmyślają o śmierci lub cudzie
I o tym, by móc się wydostać z pudełka.

Tłenu im nie starczy, wiedzą, że zgubieni...
Są dosłownie kroplą wody w oceanie,
Lecz nie będą oni nigdy zapomnieni;
Będziemy pamiętać o nich i „Tytanie”.

Choć ocean wielki a łódeczka mała,
Rośnie pamięć, rośnie nieśmiertelna chwała.

12. Finał

Mgła wspomnień przykrywa dokładne zdarzenia,
Patrząc w przeszłość, widzę niektóre detale,
Jednak widząc dzieło swe (całkiem niemałe),
Pamięć znów ożywa, doznaje olśnienia.

Przez te pięć dni, wiele zdążyło się rzeczy
Zdarzyć i historia podróż tę spamięta.
Raz, batyskaf. Dwa zaś, że pewien poeta
Powierzył swą duszę Muz cudownych pieczy.

I pewnie powiecie „Wybiło mu ego!”
Może macie rację. Lecz ja mam nadzieję,
Że prócz śmiesznej czapki i nagromadzenia

Wspomnień, gdzieś schowanych na dnie mózgu mego,
Piękną tę przygodę spamiętają dzieje.
A jak nie, to dajcie chociaż te wspomnienia.



Na zdjęciu: Myza w Keila-Joa, na razie bez przydziału.
Fot. Stefan Pastuszewski